

Drugi obieg

– pierwsza broń opozycji

Jan Olszek

Nielegalne pisma i książki nie obaliły komunizmu, ale stanowiły jedno z głównych narzędzi stosowanych przez polską opozycję do walki z systemem.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza kontrolowała radio, prasę i telewizję. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (nazywany popularnie cenzurą) dbał o to, aby do społeczeństwa nie docierały treści niezgodne z wizją rzeczywistości propagowaną przez władze. Kontrola nad mediami nasilała się bądź słabła zależnie od okresu, ale nigdy obywatele PRL nie mogli swobodnie głosić swoich poglądów publicznie.

Działająca w Polsce od drugiej połowy lat siedemdziesiątych opozycja – Komitet Obrony Robotników czy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela – nie tylko apelowała o wolność słowa. Szła o krok dalej – publikując pisma i książki

poza cenzurą. Wydanie pierwszych pism opozycyjnych w 1976 roku („Komunikat”, „Biuletyn Informacyjny”, „U Progu”) dało początek drugiemu obiegowi wydawniczemu. Nie mając dostępu do państwowych drukarni, opozycjoniści zastosowali najprostszą metodę tworzenia i rozpowszechniania zakazanych pism. „Jedna osoba przepisywała sześć egzemplarzy komunikatu, jeden nam zwracała, a pięć rozprowadzała wśród ludzi. Następne osoby robiły to samo. Kiedy wieczorem szło się przez moje podwórko, słychać było stukot klawiszy. W jakiś czas potem, kiedy przeszliśmy na powielacze, z sentymentem wspominałem ten okres maszyn i ludzi, którzy z wielkim zapałem oddawali temu swój czas, pracę, mieszkania, którzy tak spontanicznie i masowo włączyli się do siatki maszynopisania” – tak pierwszy okres działania Komitetu Obrony Robotników wspominał Jacek Kuroń.

▲ Na zdjęciu podziemna drukarnia Solidarności. Drukarze prezentują egzemplarz „Tygodnika Wojennego”, luty 1982 roku

Samizdat

– wzór do naśladowania

Pomysł wydawania nielegalnej prasy i książek nie był nowy, działalność wydawniczą prowadzono przecież w okresie zaborów, II wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Inspirację dla polskiej opozycji stanowiły też działania rosyjskich dysydentów. W ZSRR w drugiej połowie lat pięćdziesiątych narodził się samizdat (*samodielatnoje izdatielstwo* – wydawnictwo samodzielne). Teksty były pisane na maszynie w kilku lub kilkunastu egzemplarzach. Czytelnicy przepisywali je i przekazywali dalej, powiększając krąg odbiorców opozycyjnej myśli. Najczęściej były to utwory literackie ze względów politycznych odrzucone przez cenzurę lub wydawnictwa. Następnie zaczęto rozpowszechniać teksty napisane specjalnie z myślą o nielegalnym obiegu. Samizdat intensywnie rozwijał się od lat sześćdziesiątych. W roku 1968 pojawiło się tam pierwsze nielegalne pismo o charakterze politycznym: „Kronika Bieżących Wydarzeń” – wydawana przez Natalię Gorbaniewską. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych samizdat pojawił się w Czechosłowacji, później m.in. na Węgrzech, NRD i w Polsce.

Początki

W latach 1976–1980 w Polsce ukazywało się prawie sto tytułów nielegalnych czasopism: niezależnych pism informacyjnych, publicystycznych, literackich oraz wydawanych z myślą o konkretnych grupach społecznych – robotnikach, chłopach czy młodzieży. Powstawały oficyny wydawnicze, które oprócz pism drukowały także książki: literaturę, publicystykę, prace z zakresu ▶

politologii czy socjologii. Pierwsza była Niezależna Oficyna Wydawnicza, którą kierował Mirosław Chojecki. Przez kilka następnych lat NOWa była największym opozycyjnym wydawnictwem książkowym. Do 1980 roku działało co najmniej 35 wydawnictw niezależnych.

Popularną techniką stosowaną w druku była tzw. ramka. Zamiast papieru do

maszyny do pisania zakładano matrycę białkową lub sitodrukową. Umieszczano na niej tekst, a potem matrycę nakładano na ramkę. Następnie rozprowadzano farbę, która przechodziła przez otwory powstałe w matrycy. Ramkę obsługiwały najczęściej dwie osoby: jedna nakładała farbę, a druga wyjmowała zadrukowany papier. Wymyślano najrozmaitsze sposoby, aby proces druku usprawnić: przyklepienie gumki krawieckiej do ramki umożliwiło drukowanie przez jedną osobę, a dodanie do farby pasty do prania Komfort (pomysł znanego historyka Adama Kerstena) zwiększało jej gęstość i wydajność. Rządziej korzystano z przemycanych z zagranicy powielaczy; szerzej weszły one do użytku w okresie stanu wojennego.

Lata osiemdziesiąte

Powstanie Solidarności w sierpniu 1980 roku rozszerzyło drugi obieg wydawniczy. Niezależna prasa upowszechniała informacje o formach i możliwościach organizowania ruchu związkowego. W ciągu kilku miesięcy 1980 roku pojawiło się około 400 nowych tytułów bezdebitowych. Łącznie w czasach legalnego działania Solidarności wydano bez mała 2 tys. tytułów prasy niezależnej; największe z nich ukazywały się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Nadal rozwijały się też wydawnictwa książkowe.

Sytuacja zmieniła się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Prawo stanu wojennego przewidywało surowe kary za rozpowszechnianie wiadomości poza oficjalnym obiegiem (nawet do dziesięciu lat pozbawienia wolności). Mimo to już w pierwszym tygodniu stanu wojennego zaczęła się ukazywać prasa podziemna. Jako jedne z pierwszych pojawiły się wrocławskie „Z Dnia na Dzień” i warszawskie „Wiadomości”.

Prasa niezależna pozwalała polemizować z propagandą władz i dementować krążące po kraju niesprawdzone wiadomości o przebiegu protestów i losach internowanych. Początkowo twórcy pism mieli problemy ze sprawdzaniem

podstawowych informacji. Konstanty Gebert – który w pierwszych dniach stanu wojennego tworzył wraz z żoną Małgorzatą biuletyn przepisywany na maszynie – wspominał: „Żadnej procedury weryfikacji informacji oczywiście nie było. Na przykład ta [nieprawdziwa] informacja, że Mazowiecki zmarł w „internacie”. Ja jej nie puściłem tylko dlatego, że zanim zdążyłem to napisać, to już się okazało, że to nieprawda”. Z czasem pisma stworzyły sprawne systemy zdobywania informacji, więc wpadek było mniej, zwłaszcza w najpopularniejszych tytułach.

Niezależna prasa w stanie wojennym

W pierwszych miesiącach 1982 roku powstały niezależne tytuły, z których część ukazywała się przez całą dekadę. Duże znaczenie miały informacyjne pisma warszawskie „Tygodnik Wojenny”, „Wola”, „Wiadomości”, „KOS”, „CDN-Głos Wolnego Robotnika”. Docierały one do wielu ośrodków w kraju. Największą popularnością w Polsce cieszył się „Tygodnik Mazowsze”. Głównym pismem krakowskiego podziemia był „Hutnik”, w Poznaniu wydawano „Obserwatora Wielkopolskiego”, we Wrocławiu zaś „Z Dnia na Dzień”. Ważną rolę odgrywała prasa zakładowa, dzięki której pracownicy dowiadывali się o represjach i protestach. Z czasem pojawiły się wielostronicowe pisma publicystyczne, satyryczne i kulturalne, a także przeznaczone dla dzieci, młodzieży, nauczycieli, rolników, nawet żołnierzy i milicjantów. Nakłady największych pism podziemnych wynosiły od kilku do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy.

Niezależnej prasie towarzyszyły broszury i książki. Nielegalne oficyny działały głównie w dużych miastach, choć nie było to regułą. Publikacje podejmowały bardzo różne tematy, na przykład usuwały „białe plamy” z najnowszej historii Polski, choćby historię mordu katyńskiego. Poza tym autorzy analizowali bieżącą sytuację w Polsce i na świecie. Drukowano dziesiątki wydań książek, których nie można było kupić w oficjalnym obiegu, a wśród ich autorów znalazły się zarówno tuzy światowej i polskiej literatury, jak i osoby



mało znane. Wiele podziemnych wydawnictw książkowych stało się prężnymi firmami, wydającymi publikacje o wysokich nakładach i dużej objętości.

Drugi obieg wydawniczy funkcjonujący w Polsce przez całą dekadę był fenomenem na skalę światową. Nielegalne publikacje tworzone i rozpowszechniano nie tylko w głównych ośrodkach Solidarności, ale także w mniejszych miejscowościach.

W pierwszych dniach stanu wojennego pisma przepisywano na maszynie na papierze przebitkowym i kolportowano w kręgu znajomych osób. Najpopularniejszą techniką była ramka. Dopiero w późniejszym okresie na szerszą skalę rozpoczęto używanie powielaczy, najczęściej sprowadzanych z zagranicy. Wraz z upływem lat umacniała się pozycja tych pism i wydawnictw, które dłużej funkcjonowały na podziemnym rynku.

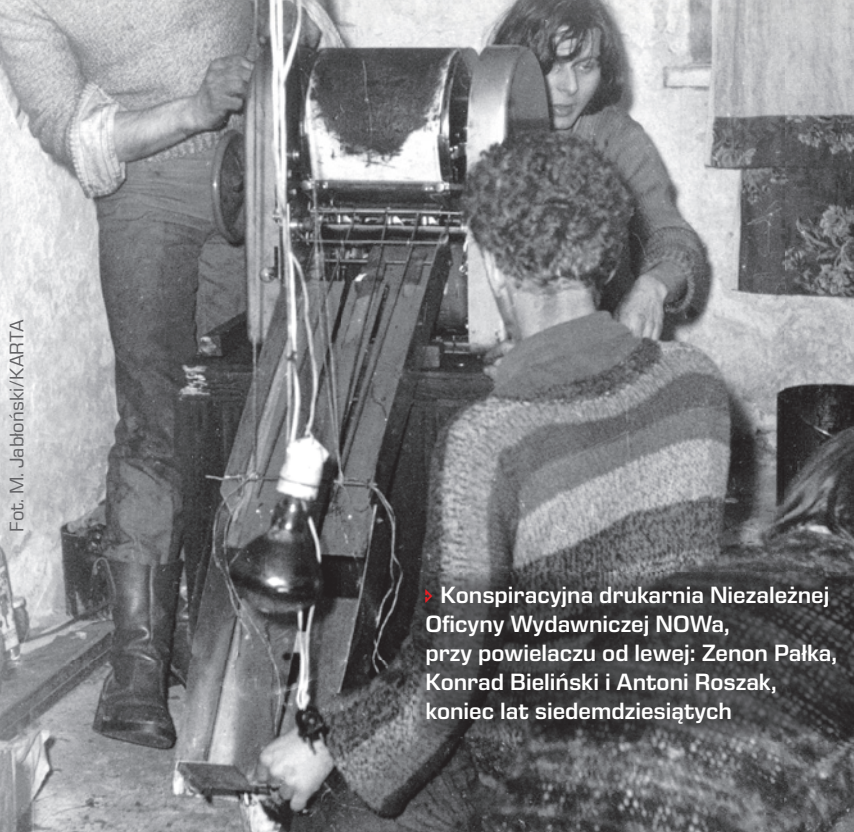
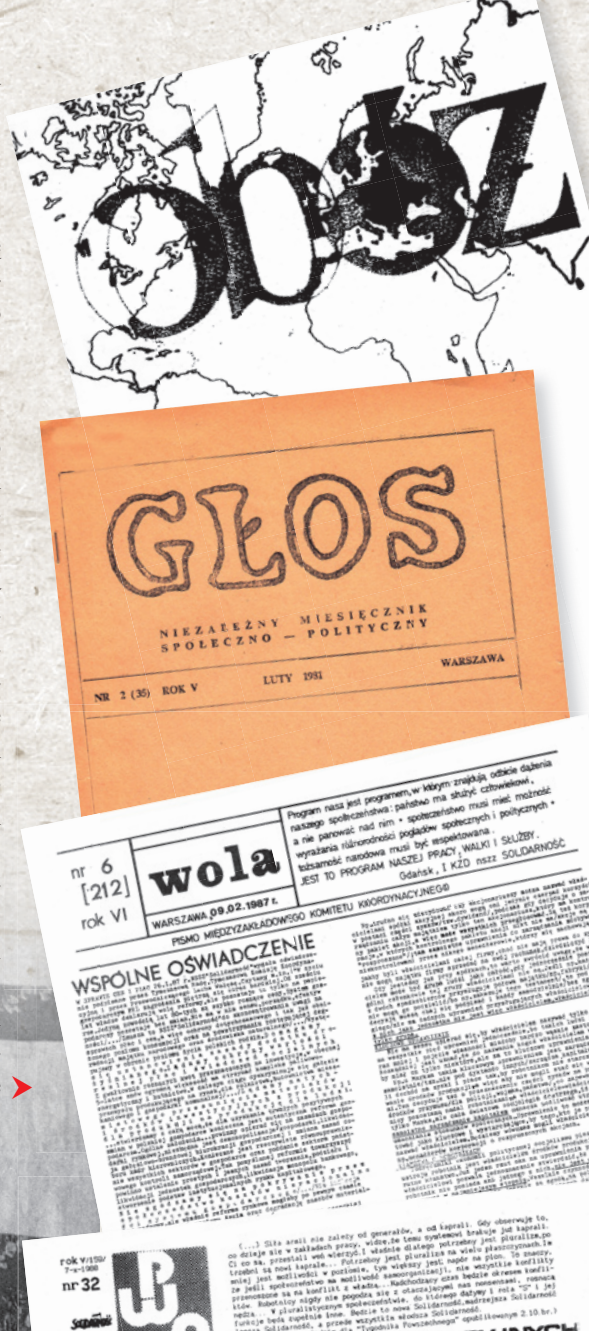
W latach osiemdziesiątych wydawnictwa wykorzystywały coraz lepsze technologie, co przekładało się na jakość podziemnych produkcji. Wydawany w Warszawie „Przegląd Wiadomości Agencyjnych” miał przejrzyste drukowane teksty, atrakcyjną formę graficzną i zdjęcia dobrej jakości. Dla rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego duże

znaczenie miała pomoc z zagranicy – od związków zawodowych bądź polskich instytucji emigracyjnych. Przekazywano zarówno pieniądze, jak i sprzęt potrzebny do drukowania. Jednocześnie używano powielaczy, które udało się ukryć tuż po wprowadzeniu stanu wojennego; wykorzystywano też „dojścia” do drukarni państwowych.

Sieci kolportażu i oporu

Rozpowszechnianie publikacji drugiego obiegu należało do najpopularniejszych form działań antysystemowych. Wydawnictwa podziemne krążyły wśród sympatyków Solidarności. Oprócz pełnienia funkcji informacyjnych czy opiniotwórczych – były dla czytelników także namacalnym dowodem ich przynależności do świata konspiratorów. Niezależne wydawnictwa łączyły szeroki krąg ich odbiorców ze stosunkowo wąską grupą osób bezpośrednio zaangażowanych w działalność opozycyjną.

Osoby rozpowszechniające wydawnictwa w zakładach pracy wiedziały, kto wcześniej działał w Solidarności i może być taką prasą zainteresowany. Wiedzano też, komu takich propozycji nie należy składać. Prasę przekazywano osobom zaufanym, choć oczywiście ➤



Fot. M. Jabłoński/KARTA

➤ **Konspiracyjna drukarnia Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, przy powielaczu od lewej: Zenon Pałka, Konrad Bieliński i Antoni Roszak, koniec lat siedemdziesiątych**



nie brakowało wpadek. Zdarzało się, że osoba chcąc przekazać (zgodnie z podziemnymi instrukcjami) egzemplarz pisma dalej, nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Ślady takich sytuacji można znaleźć w dokumentach Służby Bezpieczeństwa. Na przykład w maju 1985 roku do warszawskiej SB zgłosił się mężczyzna, który dostał kilka egzemplarzy podziemnego tygodnika „Wola”. Ze sporządzonej przez funkcjonariusza notatki poznajemy okoliczności ich pozyskania: „Pisemka te otrzymał, jak wyjaśnił, od swojego kolegi taksówkarza z bazy, ok. 2.00 w nocy, dziś, kiedy kolega odwoził go do domu po pracy. W momencie wysiadania z taksówki kolega ten zapytał go, czy należy do związków zawodowych. Kiedy usłyszał, że nie, wyjął gdzieś spod siedzenia te pisemka i dał mu to, mówiąc: »To masz, poczytaj sobie«”. Taksówkarz kolportujący pismo prawdopodobnie nie znał dobrze swojego kolegi, próbował się dowiedzieć, czy nie działa on w „reżimowych” związkach zawodowych. Gdy dostał negatywną odpowiedź, zdecydował się na przekazanie kilku egzemplarzy podziemnego pisma. Zaufanie było ważne również dla odbiorców pisma, którzy np. nie znali osoby proponującej im kolejne egzemplarze.

Nielegalne publikacje można było też znaleźć w miejscach publicznych: w autobusach, na klatkach schodowych, podwórkach. Z upływem lat z nielegalnymi publikacjami stykali się także ci, którzy nie byli zaangażowani w ruch podziemnej Solidarności. Mieszkańcy dużych miast, nawet jeśli nie czytali tych pism i książek, wiedzieli o istnieniu drugiego obiegu wydawniczego, gdyż natykali się na opozycyjne druki, chodząc po prostu po mieście. W końcówce lat osiemdziesiątych kolportaż części nielegalnych wydawnictw przebiegał niemal jawnie, zwłaszcza w miejscach o pewnej autonomii, jak uczelnie czy parafie.

Funkcjonariusze kontra konspiratorzy

Służba Bezpieczeństwa prowadziła szerokie działania przeciwko twórcom

drugiego obiegu. Do 1986 roku, kiedy ogłoszono amnestię, dotyczyły ich surowe represje: zatrzymania, aresztowania, kary pozbawienia wolności. Później stosowano głównie kary administracyjne i konfiskaty mienia. Karano także osoby współpracujące z redakcjami: kolporterów, osoby udostępniające mieszkania lub choćby tylko posiadające egzemplarze pisma. Bezpiecze udało się do niektórych środowisk wprowadzić ważnych agentów, zapewne też jej funkcjonariusze kontrolowali część pism i wydawnictw oraz przerzutów sprzętu drukarskiego z zagranicy, nie byli jednak w stanie kontrolować całego niezależnego ruchu wydawniczego.

O tym, że SB często niezbyt dobrze orientowała się w systemie drugiego obiegu, świadczy m.in. historia Piotra Szuberta, twórcy pionu kolportażu „Tygodnika Wojennego”. W styczniu 1983 roku został on zatrzymany, z tym że SB nie wiedziała – ani wtedy, ani później – kogo tak naprawdę ma w rękach. Podczas rewizji miejsca pracy Szuberta – w Muzeum Literatury na Rynku Starego Miasta w Warszawie – funkcjonariusze znaleźli kilka egzemplarzy „Tygodnika Wojennego” i inne wydawnictwa podziemne. Szubert odmówił zeznań. Postawiono mu zarzuty rozpowszechniania prasy podziemnej i uczestnictwa w akcjach protestacyjnych. Na wolność wyszedł 20 kwietnia 1983 roku. Dla bezpieczeństwa na kilka miesięcy odsunął się od pracy przy tygodniku. Jego sprawa toczyła się dalej – w sierpniu 1983 roku ponownie wezwano go do złożenia wyjaśnień. Znowu wszystkiego się wyparł. Powiedział, że kolportował pismo tylko raz, otrzymawszy je od przypadkowo spotkanego mężczyzny. Funkcjonariusz zanotował: „Okazane mu egzemplarze oglądał z udawanym zaciekawieniem. Zapytany, co sądzi o języku i treściach zwartych w »TW«, oświadczył, iż zna z racji swego zawodu różne gazetki i ulotki z przełomu XIX i XX wieku oraz początków naszej niepodległości i nie jest w stanie »TW« przyporządkować do żadnego ze znanych mu kierunków. Prawdopodobnie,

jak oświadczył, »TW« ma na celu tylko podtrzymanie tradycji konspiracyjnej i nic poza tym”. Na koniec przesłuchania Szubert odmówił złożenia oświadczenia, że nie będzie się już angażował w „działalność antysocjalistyczną”. Po zwolnieniu SB nadal się nim interesowała, jednak nic nie wskazuje na to, by uznawała ten trop za szczególnie istotny. Podobnych przypadków było więcej. Kluczowa była umiejętność odpowiedniego zachowania się w trakcie przesłuchania.

Uczeń przerósł mistrza

Polski niezależny ruch wydawniczy, zwłaszcza w pierwszym okresie po 1976 roku, do pewnego stopnia wzorował się na doświadczeniach dysydentów w ZSRR i Czechosłowacji. Później jednak nielegalna działalność wydawnicza w Polsce rozwinęła się na dużo większą skalę i pod względem technologicznym wyprzedzała pozostałe kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Z polskich osiągnięć korzystali m.in. węgierscy opozycjoniści uczący się technik druku od działaczy „Solidarności”.

Ruch opozycyjny w Polsce, zwłaszcza po powstaniu „Solidarności” w 1980 roku, miał dużo większe poparcie społeczne niż grupy opozycjonistów w innych państwach bloku sowieckiego. Różnice te przełożyły się na liczbę wydawanych pism i książek. W latach 1976–1990 w Polsce ukazało się prawie 5,5 tys. tytułów czasopism i około 6,5 tys. tytułów książkowych. Było to ogromne przedsięwzięcie. W pozostałych państwach bloku dostęp do prasy nielegalnej miał raczej charakter elitarny i w dużej mierze ograniczał się do kręgów osób aktywnych w opozycji. W Polsce, zwłaszcza po sierpniu 1980 roku, prasa niezależna docierała do szerszych grup społecznych, dzięki czemu wpływała na nastroje i stała się jedną z podstaw szerokiego ruchu opozycyjnego, który w 1989 roku zapoczątkował przemiany ustrojowe w całym bloku wschodnim. ■

Jan Olszsek – pracownik BEP IPN, doktorant w Instytucie Historii PAN, członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”